Nr. 38. Kraków, 17 września 1911 r. Rok IX.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.

Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w Galicyi 4 korony, w Niemczech 5 marek, w Ameryce 2 dol., w Rosyi 3 ruble, we Francyi 8 frank. — Numer oddzielny: 10 hal. — Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna", Kraków, Rynek główny. Linia A-B, l. 46, III. piętro.

Śmierć ks. kardynała Puzyny.

W piątek, dnia 8 września, o godz. 4 min. 40 po południu, zakończył życie J. Em. ks. kardynał Jan z Kozielska Puzyna, książe biskup krakowski, przeżywszy lat 69.

Zwłoki zabalsamowane zostały w sobotę wystawione w pałacu biskupim. W poniedziałek o godz. 4 po poł. wyprowadzono je uroczyście do katedry na Wawelu i tam odprawiono żałobne nieszpory. We wtorek o 9 rano odbyło się w katedrze żałobne nabożeństwo a o 11-tej uroczysta suma, poczem zwłoki złożono w grobowcach na Wawelu.

W uroczystościach pogrzebowych wzięli udział: arcybiskupi X. dr. Bilczewski i X. Symon, biskupi: X. Pelczar, X. Wałęga, X. Nowak, X. Fischer, X. Bandurski, grecko-katolicki biskup X. Czechowicz, — delegat Ojca św., przedstawiciel cesarza, kilku ministrów, Koło polskie, marszałek krajowy, namiestnik, liczny zastęp duchowieństwa, zakonników i zakonnic oraz liczna rzesza wiernych.



DROŻYZNA.

Z Francyi donoszą gazety codzienne o niebywałych krwawych rozruchach z powodu drożyzny. W wielu miejscowościach kupujący rzucili się an stragany i sklepy z artykułami spożywczemi, przewracając i niszcząc wszystko. Aby przywrócić spokój, musiano aż wojsko sprowadzać.

Przyczyną tych rozruchów była ciągle wzrastająca drożyzna. Ceny artykułów spożywczych wzrastały niemał codziennie, aż doszły do niebywałych rozmiarów.

Ludność miejska, żyjąca z rękodzielnictwa, jak rzemieślnicy z pensyi, jak urzędnicy, lub z pracy rąk własnych, jak robotnicy, znalazła się w okropnem położeniu. Życie podrożało dwa razy a zarobki lub pensye nie podniosły się. Kto w latach ubiegłych mógł swemi dochodami jako tako a nawet bez trudu opędzać wydatki, dziś stawał się nędzarzem, któremu bardzo często brakło chleba na nakarmienie rodziny.

To we Francyi.

A w Austryi i naszej Galicyi?

Stosunki nie lepsze. Drożyzna na wsi, drożyzna w mieście. Podrożała nafta, podrożał cukier, podrożał — mimo dosyć dobrych urodzajów — chleb, drożeje nabiał, drogie bydło — mimo takiego strachu, jaki szerzyli ludowcy — że i do chowu trudno dokupić krowinę, w miastach brak mięsa. Jedynie nierogacizna utrzymuje się w mniej więcej równej cenie a to z powodu zamknięcia wielu powiatów.

W Krakowie na ostatnim targu nie było ani jednego wołu — a sam Kraków zjada tygodniowo do tysiąca wołów (160 tysięcy mieszkańców). Rzeźnicy krakowscy sprowadzają mięso z Wiednia i zapowiadają podrożenie do 3 koron za kilogram.

We Lwowie to samo.

W miastach prowincyonalnych jeszcze gorzej.

A po wsiach? — Powiadają, że chłop najwytrzymalszy, więc też zwalili dwie biedy: drożyznę i zarazę. Jarmarki pozamykane, sprzedać nie wolno, żywić nie ma czem, a pieniędzy trzeba. Raty nie spłacone, procenta rosną, niedługo sekwestrować będą za niezapłacony podatek.

A rząd? — Rząd myśli o nowych podatkach, o nowych okrętach wojennych, o poborze rekruta.

Trzeba nam samym sobie radzić.

Z ziemi łez i krwi.

Znacie rosyjski projekt wyodrębnienia Chełmszczyzny, tego skrawka ziemi, gdzie to mieszkają najliczniej Unici, prześladowani okrutnie za wiarę.

Jeden z działaczy narodowych tak opisuje w „Słowie Polskiem" swoje wrażenia z kilkudniowego tam pobytu:

„Byłem w niedzielę w okolicy historycznej Sosnowicy. Od rana huczały dzwony cerkiewne, i nawoływała jękliwa sygnaturka w kapliczce katolickiej. Nad dawnym kościołem unickim, przemianowanym łaską carską na cerkiew, huczy pomrukiem gniewnym dzwon: zwołuje na służbę białemu carowi; huczy basem gniewnym, długo, całemi godzinami zwołuje, bo w przestronnej cerkwi pusto i głucho. Prawdziwego Boga wypędzono z niej, a bóstwa carskiego nikt uznać nie chce. A nad omszałem gontem kapliczki katolickiej dzwoni jękliwie, łzawo a przejmująco małe serce sygnaturki. Jaskółczemi loty zatacza coraz dalsze i szersze kręgi, wpada do każdej chaty, rozwesela największe mroki i gromadzi tłum wielki, którego nie pomieściłyby nawet przestronne mury cerkiewne. Idzie lud, do niedawna z przymusu prawosławny, dziś prawie wszystek katolicki, do swego kościoła i, znacząc czoła poradlone, krzepko zaprzysięga:

— Zdzierżymy, my twarde ludzie!

— Wiary swej nie odstąpim.

— I dzieci nasze będą twarde.

I lud ten z pokolenia, które strasznie cierpiało, któremu nikt nie poradził, jedna śmierć tylko, sięga coraz dalej. Uczy się chłop podlaski chętnie, podawnemu, w szkole prawie nigdy, a niemal zawsze w izbie zacisznej, strzeżonej nocą lub wczesnym rankiem, czasem na modlitewniku, rzadko z elementarza, a jakże często z pożółkłych stronic „Polaka" lub „Polski".

Bo twarde to ludzie i dzieci mają twarde.

Na każdym kroku ograniczani, odpędzani precz od kredytu Banku włościańskiego, wytrwale pot i znój przetapiają w pieniądz i za gotówkę kupują grunty, parcelują majątki i corazby dalej szli, choć srebrna wstęga Bugu ich wstrzymuje.

A choć w dniu największego rozwoju plugawe zarządzenie rozbiło wytężoną pracę Włodawskiego Towarzystwa rolniczego, choć w jednej godzinie poszarpano wspólne działania nad poprawieniem rolnictwa, choc zamknięto wiele Kółek rolniczych a innym żywiot utrudniono, nie milkną nawoływania do pracy pospołem, do wielkiej pracy wyzwolenia i samodzielności na każdem polu.

Na jaką grzędę pracy publicznej spojrzeć na krwawem Podlasiu, czy to na sprawy szkolne, czy to na potrzeby rolnictwa, drobnego handlu i przemysłu, hodowli i organizacyj współdzielczych, wszędzie znać wytężoną myśl, aby dobrze było, wszędzie znać zasób kultury polskiej, wszędzie słychać krzepiącą otuchę:

— Zdzierżym!

— Nie odstąpim!

— My twarde ludzie.

— Oto wszystko nasza praca. Oto cały nasz skarb. I drzewa te stare. I te płonki młode. I te

kościoły wiekowe, splugawione obcą wiarą. I ta ziemia męczeńska a radosna. I te tajne szkoły. I te wspólne dążenia. Nikt Bugu rzeki nie cofnie w biegu, nikt nie zdzierży. My jego syny, my twarde ludzie.

Daj Bóg!“ *Grz. Bezmian.*

Zdrajcy chłopskiej siermięgi.

Słowo „zdrajca“ robi ogromne wrażenie na każdym, ktokolwiek je słyszy lub czyta, — bo być zdrajcą, to jest gorsze, niż być zbrodniarzem. W naszym polskim narodzie jest niestety wielu ludzi, których zdrajcami nazwać trzeba.

Są jedni, którzy zaprzedali swą wiarę, narodowość i własne sumienie, służą podle państwom zaborczym w różnoraki sposób — są to zdrajcy-szpiegi. Tych potępia każdy, naród ich unika, a nawet tępi, jak n. p. to było z wielu spiegami pod Moskalem.

Są jednak drudzy — gorsi jeszcze. Tacy zaprzedają nie tylko siebie, ale sprzedają i lud, naród. Oni są stokroć gorsi, bo podają się za „obrońców ludu“, wiecami i agitacyjnemi przedmowami zyskują sobie zaufanie i tak bałamucąc i cyganiąc prowadzą za sobą nieraz całe szerze po to, by potem zaprzedać je. Są to zdrajcy polityczni, — dla narodu także niebezpieczni.

* * *

Powiadają, że stronnictwo ludowe jest silne, ma w parlamencie aż coś 26 posłów, ma za sobą chłopów i t. d. To nie prawda! Stronnictwo ludowe nie jest silne, stronnictwa ludowego nie ma. Dawne stronnictwo ludowe zaprzedał Stapiński rządowi i rządowym konserwatystom. Dziś nie jest to już stronnictwo ludowe, a jest stronnictwem „ludowców“. Rządzą w niem Stapiński, Bobrzyński i Biliński. To stronnictwo ludowców jest silne, ale tą siłę nie daje mu zaufanie i poparcie ludu, a daje im maszyna rządowa.

Maszyna rządowa bowiem u nas w kraju jest to mocny instrument. Gdy zagra, to nie oprze się jej naród, ale tańczą wszyscy, jak tańczyli za ową muzyką słomianego Chochoła z Wyspiańskiego „Wesela“, które niektórzy z Was zapewne widzieli w teatrze w Krakowie.

Bo któż jest u nas, ktoby chciał i śmiał się oprzeć rządowi?! Panowie-szlachta? — nie, bo oni bardziej rządowi, niż rząd sam, — urzędnicy? — nie, bo ci są zależni od rządu i wychowani — z małymi wyjątkami — na pokorne sługi rządowe, — on daje im chleb, — mieszczaństwo? nie, bo mało ich jest i nie zorganizowani. Przytem rząd straszy ich, że jeśli nie pójdą za nim, to pośle na nich żydów, których i tak zawsze popiera.

Jeden tylko chłop nie zależny od maszyny rządowej mimo, że gnębić ich chcą weterynarzami, lekarzami powiatowymi, żandarmami i t. d., jeden tylko chłop może podnieść głos i stanąć do walki z polityką ciemiężców, którzy wielką krzywdę mu czynią. Chłop może stanąć, bo jest niezależny. Przy wyborach nie stanęliśmy — obałamucili nas. Tylko tu i ówdzie nie daliśmy się uwieść: kolbuszowskie, tarnopolskie a po części nowotarskie. Gdzieindziej przemogło nas kłamstwo, oszustwo, cygaństwo i maszyna rządowa.

* * *

Nie wszędzie jednak maszyna rządowa tak sprawnie skutkuje. Są organizacye dobrowolne, obywatelskie, do których ona nie ma wstępu. Co wart Stapiński bez owej maszyny, pokazało się na ogólnej Radzie Kółek rolniczych.

Józef Książek.

Nowa ustawa wojskowa.

5) Jakie ulgi daje ustawa włościanom.

Ulgi dla najszerszych warstw ludności są przewidziane w § 30, 31 i 32 projektu nowej ustawy. A więc asenterować się ma do rezerwy zapasowej, a nie do wojska liniowego.

1. Właścicieli odziedziczonych gospodarstw rolnych. Gospodarstwo takie ma dawać dochód, wystarczający na utrzymanie rodziny z pięciu osób złożonej, ale nie większy cztery razy od dochodu, który na utrzymanie takiej rodziny wystarcza. Korzystać więc z tej ulgi mogą średnio zamożni gospodarze, ani wyrobnicy, których grunt na utrzymanie rodziny z 5 osób nie wystarcza, ani też kmiecie, których majątek mógłby wyżywić. więcej niż cztery takie rodziny.

Taki paragraf był i w starej ustawie. Ale dotąd obliczało się dochód z gospodarstwa według starożytnego dochodu katastralnego i stąd wychodziły rozmaite trudności. Nowa ustawa powiada, że dochód ten obliczać się będzie wedle miejscowych stosunków, zgodnie z ustawami krajów rozmaitych tak, żeby nie dać podupaść „gospodarstwu średniej wielkości“. Jest to postanowienie od starego lepsze, bo znawcy stosunków miejscowych będą słuchani przy komisyi asenterunkowej, gdy dotąd wiedeńscy rachmistrze rozstrzygali, czy taki majątek odpowiada ustawie czy nie.

Właścicielem majątku odziedziczonego jest przedewszystkiem sierota, który po nieboszczyku ojcu dostał majątek przed asenterunkiem.

Za odziedziczony uważa ta ustawa i taki majątek, który został popisowemu odstąpiony — ale ten popisowy tylko wtenczas może starać się o przeniesienie do rezerwy zapasowej, jeżeli ten kto mu majątek odstąpił, umarł przed jego asenterowaniem i jeżeli ten majątek byłby i tak we-

dle ustawy spadkowej przypadł temu obdarowanemu.

Nie wielka stąd pociecha, bo tu może chodzić o odstąpienie takiego majątku przez ojca albo przez najbliższego krewnego i to bezdzietnego — ale obdarowany tym majątkiem tylko wtenczas może się starać o asenterowanie do rezerwy, jeżeli ten ojciec, lub najbliższy krewny umrze jeszcze przed wstąpieniem chłopca do wojska. Tak czy siak musi popisowy przed wstąpieniem do wojska zostać sierotą, aby mógł korzystać z ulg wojskowych jakie mu zapewnia posiadanie odziedziczonego majątku.

Jeżeli jedno z rodziców umarło i popisowemu w spadku zostawiło połowę gospodarstwa, a drugie z rodziców, które żyje, odstąpiło synowi drugą połowę gospodarstwa, to ten syn jest według nowej ustawy właścicielem odziedziczonego majątku i ma prawo żądać, żeby go asenterowano do rezerwy zapasowej, a nie do wojska liniowego. To już jest większa ulga i takiej w dzisiejszej, starej ustawie nie ma.

Jeżeli spadkobiercy umówią się w ten sposób, że jeden z nich zabiera cały majątek po rodzicach, a rodzeństwu spłaca, to i on jest według ustawy nowej właścicielem odziedziczonego majątku.

Jeżeli większe gospodarstwo zostanie przez spadkobierców podzielone na kilka mniejszych, albo też nieboszczyk spadkodawca podzielił je na kilka mniejszych majątków, może każdy ze spadkobierców domagać się dla siebie korzyści, zastrzeżonych dla właściciela majątku odziedziczonego — ale każda z tych części musi być tak wielką, aby wystarczyła na utrzymanie rodziny z 5 osób złożonej, a nie może być tak wielką, żeby dochód z niej przekraczał więcej niż czterokrotnie tę sumę, która na utrzymanie takiej rodziny wystarcza.

To postanowienie jest nowe i bardzo ważne, bo takie wypadki nieraz na wsi się zdarzają.

Krótko mówiąc: według § 30 nowej ustawy mieć będzie prawo do służenia w rezerwie, a nie w wojsku liniowem sierota, który ma odziedziczone średnie gospodarstwo.

Ale o to prawo trzeba się upomnieć albo przy asenterunku, albo też i to najpóźniej przy wstąpieniu do służby. Kto się spóźni ten będzie musiał służyć rok, bo dopiero od ponownej wymiany rekrutów będzie mógł pójść na urlop. Tak samo ten, który podczas służby wojskowej zostanie sierotą i odziedziczy taki średni majątek, nie zostanie zaraz uwolniony, lecz musi rok do końca dosłużyć. Dopiero na najbliższego 1 października, gdy nowy zaciąg rekrutów przyjdzie, będzie ten żołnierz urlopowany.

Należy na to bardzo uważać, ażeby swoje prawa do ulg za wczasu zgłosić, bo potem nikt nie pomoże, skoro w ustawę takie zarządzenie włożono.

2. Utrzymujący rodzinę. Według § 31 nowej ustawy ma być asenterowany do rezerwy zapasowej, a nie do liniowego wojska:

a) j e d y n y syn ojca niezdatnego do zarobkowania, albo matki wdowy, gdy synów niema, może się o to starać j e d y n y zięć, ale pod warunkiem, że się nie żenił, aby uniknąć dłuższej służby wojskowej. To znaczy, kiedy ten zięć się żenił, to jego teściowa nie była jeszcze wdową, albo teść był jeszcze zdatnym do zarobkowania.

To postanowienie o zięciu jest o tyle śmieszne, że przecież władze nie pozwolą chłopcu, który w wojsku nie służył, żenić się — więc taki chłopiec nie może być powołanym do asenterunku jako zięć.

b) j e d y n y wnuk dziadka niezdatnego do zarobkowania, albo babki wdowy, jeżeli ci nie mają żadnego syna, do zarobkowania zdatnego.

c) j e d y n y brat rodzony, albo przyrodni rodzeństwa bez ojca i matki; a także j e d y n y brat przyrodni rodzeństwa bez ojca tylko.

A więc do ulgi jako otrzymujący rodzinę mają prawo tylko jedynacy. Dotychczas więc nowa ustawa żadnej ulgi tutaj nie daje, bo w starej to wszystko także było. Co więcej nowa ustawa nawet i tych jedynaków ostrzej chce traktować niż stara, bo powiada, że tylko ten jedyny ślubny lub nieślubny syn, wnuk, brat rodzony, brat przyrodni, lub też ten jedyny zięć może być reklamowany, który naprawdę utrzymuje rodziców, dziadków, nieletnie rodzeństwo lub teściów. Zamiast ulgi przyjdzie tutaj dochodzenie i badanie, czy on naprawdę tę rodzinę utrzymuje, pytanie czy oni się bez niego nie obejdą i kto wie, czy ta ustawa nowa nie okaże się w wykonaniu dokuczliwszą i gorszą od starej.

Taka sama ulga należy się jedynemu wnukowi, który ojca albo matkę swojej rodnej matki utrzymuje, chociaż jego własny ojciec żyje, jeżeli ślub tego ojca z tą matką, a córką tych dziadków został unieważniony. Ojciec ten bowiem przez rozwiązanie ślubu z córką tych starców nie jest obowiązany do żadnych usług i obowiązków względem nich.

Taka sama ulga należy się nieślubnemu synowi, jeżeli on naprawdę utrzymuje swoją matkę, albo niezdatnego do zarobkowania dziadka po matce, albo owdowiałą babkę po matce, albo też zupełnie osierocone rodzeństwo.

Kto jest niezdatnym do zarobkowania? Człowiek, którego komisya asenterunkowa za niezdatnego do zarobkowania uzna, a więc słabowity lub chory, albo też człowiek, który skończył 65 lat życia. To ostatnie postanowienie jest bardzo ważne, bo dotąd nie było tej granicy wieku i nawet 70-letniego starca ciągali przed komisyę asenterunkową, jeżeli chciał syna czy wnuka reklamować. Wprawdzie mało kto u nas dochodzi 65 lat, ale jeżeli już dojdzie, to niech sama sta-

rość wystarczy, żeby mu jedynaka na 2 lub 3 lata do wojska nie brali.

Bardzo ważne i nowe są dalsze postanowienia, o czem w następnym numerze.

Jan Zamorski.

Obrazek z sali sądowej w Krośnie.

Dnia 29. sierpnia tego roku przechodząc około godz. 10. przed południem ulicą Suchodolską w Krośnie, zauważyłem przed tutejszym sądem gromadkę włościan i kobiet przygnębionych ogromnem strapieniem. Zaciekawiony, co się to stało, przybliżam się nieśmiało do nich i zapytuję o przyczynę, która ich tu sprowadziła. Jeden z nich odpowiada mi:

— Dzisiaj będą nam wszystkim sprzedawać grunta na licytacyi.

— A skąd wyście? — pytam.

— Z Suchodołu.

— Jak to! przecież Suchodół słynie z pracowitości, oszczędności i trzeźwości. Cóż się to stało, że licytują was?

— Widzi Pan, — to my jesteśmy spółka, co to kupiliśmy dwór Zeglcach. To kupno i niesumienność ludzka tu nas przyprowadziły.

Wtem wyszedł z sądu pisarz i wezwał ich do sali sądowej. Za nimi wszedłem i ja, aby być obecnym przy tej żydowskiej operacyi. Byli tam już sędzia, kilku adwokatów i kilku żydków. Po przeczytaniu ustawy licytacyjnej, wzywa sędzia do złożenia wadyum. Pierwszy przystąpił żydek, Ertel z Krosna, — za nim po chwili — zakrywając łzawe oczy chusteczką — składa wadyum żona Stanisława Wilka, bo jego gospodarstwo pierwsze było licytowane.

Zapanowała na sali cisza, wśród której słychać było tylko głośne pacanie łez na podłogę.

Nastąpiło licytowanie. Żonę Wilka zastępował adwokat z Jasła, dr. Michnik, żydków zaś adwokat z Krosna, dr. Kurcer. Po targu licytacyjnem z Ertelem stanęło, że gospodarstwo nabywa Marya Wilkowa.

Z kolei odbywa się licytacya gospodarstwa Wojciecha Guzika, potem Franciszka Zajdla itd. aż na końcu Józefa Czuchry. Wszystko zakupiły żony tych gospodarzy.

Po licytacyi odetchnąłem. No! przecież obronili swoje, nie dali się wyrzucić z dziećmi z własnych domów. Podchodzę na końcu do jednego z nich i powiadam:

— A jednak dzielni z was ludzie. Nie daliście się.

— Daliśmy się Panie, dali.

— Jakto! przecież zostaliście na gruntach?

— Tak! zostaliśmy, ale musieliśmy kupować to, co nasze. A kto nam zapłaci za nasze strapienia, kto nam wróci to, co zapłaciliśmy, procenta, koszta procesu, — kto? Zrujnowani jesteśmy do szczętu — odpowiedział mi.

Prawda! — kto im to wszystko zapłaci?!

Naoczny świadek.

Od Redakcyi. O ile nam wiadomo, to cała ta sprawa miała następujący przebieg: Sekretarz Rady pow. w Krośnie, Świderski, namówił tych gospodarzy z Suchodołu, aby do spółki z notaryuszem w Krośnie zakupili obszar dworski w Żeglcach. Zgodzili się. Cenę kupna zapłacili częściowo gotówką, część jednak większą pokryli wekslami. Świderski potrafił ich jednak tak omotać, że wypłaconej kwoty nie zabezpieczyli sobie na hipotece Żeglec. Tymczasem ów notaryusz narobiwszy długów — jak powiadają — na około miliona koron, gdzieś zniknął. Masa konkursowa nie pokryła ani połowy jego długów, za weksle więc zlicytowano chłopów. Od zupełnej ruiny uratowało ich to, że mieli na własnych gruntach zabezpieczony posag żon, za które one częściowo wykupiły swoje gospodarstwa.

Z kraju.

Z gospodarki gminnej.

Majdan kolbuszowski: Źle się dzieje w wielu naszych gminach galicyjskich. Gospodarka gminna pod psem, stosunki o pomstę do nieba wołające, ani odrobiny sprawiedliwości, ani poszanowania prawa. Jak najszybsza reforma ustawy gminnej, to sprawa pilniejsza niż wszystkie inne. Dotychczasowi rządcy w gminie, którzy chytrością i podstępem uchwycili w swoje ręce ster gospodarki gminnej, chcą wszelkimi sposobami, przeciwnymi prawu, nie mającymi nic wspólnego z uczciwością, — utrzymać się nadal przy obfitującej w korzyści władzy. Przy każdorazowych wyborach do rady gminnej puszczają się na takie bezprawia, na takie nielegalne obelgi że wierzyć się nie chce, by to mogło się dziać gdziekolwiek.

Przykładem takich iście rosyjskich stosunków jest Majdan kolbuszowski. Rządy objął od dawna w swe ręce chytry i przebiegły Hersz Wolf, żydek, — i sprawuje je jak nieograniczony, samowładny kacyk, jakkolwiek ze skromnym na zewnątrz tytułem „wiceburmistrza“. Burmistrz był tylko z imienia, taki malowany, nic nie może zrobić bez Herszka za to Herszek sam zawsze wszystko robi. Dochodów rocznych wykazują 12 tysięcy koron, choć powinny być większe, gdyby nie wszystko było ujęte przez Wolfów i z nimi korzyścią związanych stronników. Targowe, targowica, stajnia spędowa, akcyza, konsum mięsa, konsum od trunków idą przez licytację. Ale jak się taka licytacya odbywa, może każdy się domyśleć. Hersz Wolf musi naprzód wiedzieć, kto kupi, za wiele i t. d. — a gdy

ma przeciwnika grozi pięścią, sekaturą, a gdy już w ten sposób nie może dopiąć, dopłaca, by strona licytująca nie nadkładała. Na to są liczne dowody, które oprą się o sąd. Tak więc familia Wolfów zawojowała całe miasto, obsadzili wyszynki, składy soli, drzewa, żelaza, mąki, sklepy bławatne, korzenne i t. d.

Radni nasi mało energiczni i nie we wszystkiem świątli dali się zawojować i nie wiedzą, jak sobie postąpić. Przy wyborach do rady padliśmy, bo trudno było oprzeć się sztuczkom i cygaństwu, ale wnieśliśmy protest należycie spisany, dołączyliśmy wszystko, jak trzeba, a co do nadużyć wyborczych oddaliśmy je c. k. Prokutatoryi.

Spodziewamy się, że Herszkowi Wolfowi pośliźnie się noga, bo ma brzydką sprawkę z uwolnieniem swoich synów od wojska. Na razie o tem nie piszemy, czekając, co na to powiedzą władze.

Ze strony opozycyjnej ułożył

Walenty Lipiarz.

Bronią się przed żydowskim szynkiem. Z Malawy w Rzeszowskiem donoszą nam, że starostwo rozpisało konkurs na drugi szynk w gminie. Wniosło podania pięciu żydów. Gmina broni się, nie chce karczmy. Jak sprawę załatwi starostwo, nie wiadomo. W każdym razie gmina ma prawo nie dopuścić do nadania koncesyi. Starostwo nie może nadać koncesyi bez opinii Rady gminnej. Trzeba zatem, aby — gdy przyjdzie zapytanie ze starostwa — Rada gminna uchwaliła sprzeciwić się drugiej koncesyi. Oprócz tego nie zawadzi wysłać do starostwa petycyę przeciw szynkowi. Petycyę taką podpisać mogą i powinni wszyscy we wsi, kobiety, nawet chłopcy i dziewczęta. Spisaniem petycyi zająć się powinno Kółko rolnicze. Gdyby to nie pomogło, pozostaje rekurs do namiestnictwa. Opowiadają, że ta druga karczma to ma być kara na gminę a nagroda dla żydków za wybory.

Wola przemykowska (pow. Brzesko). Staraniem Czytelni T. S. L. odbyło się u nas dnia 3 września przedstawienie p. t. „Zrękowiny u Druzgały“, na które licznie przybyła miejscowa i okoliczna inteligencya, jakoteż i włościanie. Tym więc wszystkim, a zwłaszcza aktorom, w uznaniu dwuletniej pracy przy urządzonych przedstawieniach, składam staropolskie „Bóg zapłać“.

Paweł Woźniczka.

ZE SPRAW RUSKICH.

Ratyszcze, p. Załoźce. Rzecz, która zaszła u nas, godna jest napiętnowania publicznie. Niech się wszyscy przekonają, jak duszpasterze ruscy nie tylko słowem, ale i przykładem nauczają swoje owieczki. Ręka się wzdryga przed taką pisaniną, ale rozsądek mówi, że trzeba to napiętnować, by dać obraz szerzenia oświaty przez hajdamackich „kulturträgerów“. W niedzielę 3. września b. r. (w kilka dni po misyi) miał się odbyć pogrzeb dziecka jednego z tutejszych Rusinów. O godzinie 5. popołudniu przywieziono ks. Kosara, choć tylko trzysta kroków było. Ruszył kondukt pogrzebowy. Na wozie siedzi kapłan w „aparacie“, z krzyżem w ręku, i — o wstydzie! kiwa się jak żyd na szabasie, bo pijany, że świata Bożego nie pamięta. Uderza krzyżem, godłem zbawienia, to w jedną to w drugą drabinę. „Prowizor“ z „dyakiem“ podpierają go z obu stron, ale nie na wiele to się zda, bo alkohol silniejszy od ich ramion. Wreszcie rozciągnął się jak długi na wozie i zasnął snem sprawiedliwego pijaka. I na tę ohydę patrzało setki ludzi i setki drobnej dziatwy. Zaiste! że tego chyba nasza Galicya jeszcze nie widziała. Nie jest to u niego fakt odosobniony, ale już sił nie staje, by to opisywać, bo taka to straszna ohyda, taki wstyd, taka hańba, że gdyby to nie ksiądz, ale zupełnie prywatny człowiek zrobił, jeszczeby mu tego nie można darować.

Przed kilku dniami poszedł do niego tutejszy Polak, Piotr Ferenc, z prośbą, by ochrzcił mu dziecko, bo jest umierające. Na to Kosar zbeształ go najpierw najostatniejszemi słowami, a potem powiedział: „Niech ci ochrzci Krauss albo Grzegorz Ferenc“. Krauss — to nasz narodowy kandydat w naszym 65 okręgu, a Grzegorz Ferenc, to jeden z najbardziej uświadomionych Polaków w naszej wiosce. Przekonajcie się, kochani Czytelnicy, jakiego to tutaj mamy duszpasterza, jakiego oświeciciela. Dużo jeszcze byłoby o nim do pisania, ale nie chcemy gazetki kochanej plugawić opisywaniem tego, bo to wstyd i hańba!

Żeby nam Bóg dopomógł jak najprędzej wybudować nasz kościółek, wtedy zupełnie odsuniemy się od nich i dobrze nam będzie. A wy, kochani bracia, nie zapominajcie o nas, bo my w ciężkiej walce nie możemy sami wszystkiemu podołać. Ratujcie nas z rąk rutenizacyi i jej „prowodyrów“.

Od Redakcyi. Przypominamy, że Polacy Ratyszczanie prosili o pomoc, o składki na budowę kościoła. Ofiary zebrane posyłać albo wprost pod adresem: Bronisław Kubrycht w Ratyszczu p. Załoźce, albo do naszej Administracyi.

Z podmiejskiego bruku.

Mały 7-letni Józek Lichwała bywa częstym gościem inspekcyi policyjnej. Zawsze go przyprowadzają biedaka głodnego, obdartego i bosego a raz nawet prawie że golutki przyszedł, bo tylko w koszulinie jednej i bez kapelusza nawet. Za każdym razem innemu „panu“ opowiada swoją smutną historyę.

Tato pracuje tu we Lwowie u kogoś jako robotnik. Józka pozostawił w domu w Kono-

pnicy, przy macosze. — A macocha taka zła, „wyręki z benkarta nie ma“ i bije, a mocno i często. Z domu pędzi, każe iść na zarobek do miasta... Tam takie małe bachory zarabiają już; ten gazety sprzedaje, inny jakieś książeczki i kwiaty i zarabia. A Józek nie wie, jak to się robi. Skąd wziąć gazety do sprzedania, zresztą on by się czegoś bał.

Więc zna już biedactwo drogę i jak go macocha napędzi, to przydrepta do miasta i idzie do takiego żołnierza, co stoi na ulicy i prosi, żeby go zaprowadził „do tego pana, co mu da kartkę na spanie i posiłek, bo macocha znowu z domu nagnała“.

Przyprowadzą go na inspekcyę, komisarz wystawi kartkę do aresztu, tam się Józek prześpi i pójdzie jutro „szupasem“ do... macochy. I tak ciągle tasama historya się powtarza, bo macocha znowu obije i wypędzi, a Józek znowu przyjdzie na inspekcyę i posiedzi w areszcie i pójdzie do domu.

— — — — — — — — — — — —

Boi się miasta, ucieka pod opiekę policyi, a macocha rzuca go znowu miastu na łup — aż się oswoi, pozna kiedyś po drodze zepsutych rówieśników-łobuzów miejskich i przylgnie do nich, w ich towarzystwie podrośnie i sam już do nich z domu będzie uciekał.

Będzie musiał żyć, więc kraść zacznie, a nie będzie gdzie ukraść, to zrabuje; pozna się z nożem i już nie będzie uciekał do policyi ale policya za nim szukać będzie. Tak coraz niżej i niżej staczać się będzie, aż kiedyś wyczyta się w protokole policyjnym: ...Aresztowano Józefa Lichwałę, pochodzącego z Konopnicy, poszukiwanego za kradzież z włamaniem, lub rabunek, albo też... morderstwo.

Zasądzą Józka, wysiedzi swoje i wyjdzie z więzenia już jako „fachowiec“...

— — — — — — — — — — — —

Czyż niema sposobu, by w zarodku złemu przeszkodzić, by wyrwać maleństwo od nędzy, włóczęgi i zbrodni, która nań czeka?

Poseł z łaski Mojsia Kanarka.

„Głos narodu“ pisze: Tarnobrzeg niema szczęścia mieć długo dobrego starostę, albo raczej — uczciwy i porządny starosta długo w Tarnobrzegu nie popasie.

I rzeczywiście w naszym powiecie jest tyle „wpływowych“ ludzi, że jeśli się chce jednemu dogodzić, to drugiemu się dokucza, i ten mszcząc się, szuka sposobów usunięcia niewygodnego urzędnika, choćby to był człowiek najuczciwszy.

Najsmutniejsze zatem jest to, że słynny Kanarek, którego X. Stojałowski stale obdarza epitetem, nie dającym się tu powtórzyć, uchodzi za najwpływowszą „osobistość“ u namiestnika p. Bobrzyskiego i dzięki temu „wpływowi“ drugi starosta odchodzi z Tarnobrzega.

„Właściciel“ zdobytego (?) mandatu hr. Lasocki objeżdża obecnie swój okręg ze sprawozdaniem poselskiem. Przeciwko temu niktby nic nie miał, że poseł rzeczywiście dbający o swych wyborców styka się z nimi, omawia ich potrzeby i oświeca. P. hr. Lasocki, jak przed wyborami tak i teraz idzie jedną i tą samą drogą: piwem i pieniądzmi, ponadto hr. Lasocki w swej „ludowcowatości“ i jako „stapińszczuk“ przechodzi samego Stapińskiego.

P. hrabia w swych sprawozdaniach „pożera“ wprost wszechpolaków, nie szczędząc im rozmaitych epitetów, przytem sieje postrach między lud przed „ubezpieczeniem społecznem“, do którego przymusu, według jego zdania, prą narod.-dem., również p. hrabia zwalcza argentyńskie mięso, bo „bydło nasze — mówi do chłopów — o połowę potanieje“.

Na zamówienie z góry, po pana hrabiego wyjeżdżają „banderye“ i jedna taka banderya we Wrzawach liczyła podobno aż 5 osób i 3 kamizele, mówiąc gwarą ludu. W Skowierzynie zaś pan hrabia pozwolił, że parobki i wolarze Kanarkowi wyprzęgli konie, a jego wraz ze słynnym Mojsiem ciągnęli przez wieś.

Dodajemy, że ks. Stojałowski na wiecach, odbytych w maju b. r. w Tarnobrzegu, Rudniku, Sokołowie, Zbydniowie, i w innych miejscowościach powiatu tarnobrzeskiego, niskiego i kolbuszowskiego, stale twierdził i udowodnił, że ojciec Mośka Kanarka, Rachmiel, do wielkiego majątku doszedł krzywdą ludu, lichwą i oszukaństwem. A syn jego, Mosiek, na patrona i obrońcę ludu polskiego się narzuca! Nie jest-że to śmieszne — i bolesne?! Z takim to żydem Mojżeszem zawarł przyjaźń poseł namiestnikowski, kandydat rządowy Lasocki i teraz zabiega o łaski ludności, nieprawdę opowiadając na wiecach. Ale chłop oszukać, ani podejść się nie da: pozna on, kto jego prawdziwym przyjacielem.

Urywki z mów kandydackich p. Kuby.

(Na płacz i śmiech).

Szanowni Bracia! Widzicie tu przed sobą nie zodnego technika, ale chłopa od pługa i cepów, Kubę. Bracio kochani! puścił Stapiński na mnie trzech smoków i co jo se bidny poradze; a uwożcie se, Bracio, bo on wie, co Kuba znacy. — Jo

idąc od min. Aerenthala, spotykom Pastora, który mi się pyta: „Gdzieś ty był Kuba?“ — U ministra Aerenthala byłem za biednym chłopkiem. Pastor się łapie łeb, bo 12 lat w parlamencie a u ministra nie był. A tam Kuba sedł, nie pytoł na nic, minister czy nie minister, wszędzie szedł za biednym chłopkiem i pukoł wszędzie.

A uwoźcie se Bracio, że Kuby wszyscy się boją. Minister musi się liczyć z Kubą a sędziowie jak Kuba był posłem, to na palcach przed chłopkiem chodzili a teroz to inaczej. Ale da Bóg, Matka Boska Królowa to jo takich durni naucze; bo jak masz pozew na 9-tą i zaraz cię nie wołają, to im ciś w ślypie a przydź do Kuby, bo Kuba mo tam w Krakowie najstarszego sędziego.

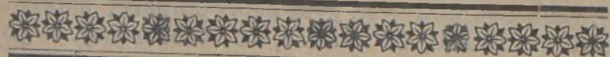
Jeżdżąc Bracio za Wami, ochrypłem — przynieś ta kobito jajko i sklonkę mlyka, bo Kuba bestyo chłop jest a bidę chłopską widzi Kuba dobrze przed oczyma, bo i Pon Jezus był socyalistą, bo uczynił z wody wino.

Chces obiesz Kubę — nie chces nie obieroj Kuby, ale będą dzieci twoje płakały, że przeklęty ojciec był i nie doł Kubie głosu a rząd wpakował na nos tylo milionów, doł Bracio, rząd na Kraków miliony, doł na Przemyśl, a jo to chciałem na bidny ludek, ale oni jak jo godom, to oni jakby nie wiedzieli, co ja chce, tak oczy bałuszą. Tak bracie, nie myśl, że Kuba to tak ot byle co... — — Bracia! widzicie te patycki, wielo to kostuje?! Prawda, że grajcor. A panowie chcieli, zeby śtyry kostowały. Ale jak to jo usłyszał, jak psiokrew wskokne na stół, jak tępne: „Wy Panowie, to z biednego chłopka skórę zedrzecie“. No i wiecie, panowie pomiarkowali, że z Kubą nie ma co i ustatkowali się. Bracio, pytocie o tych wszechpolakach, to jo ta wielo o nich Wom nie powiem, bo som nie wiem — ale to ludzie, oni tam cosi godają o ojcyźnie, o jakiś autonomii, no i my się na nich gniewomy, mieliśmy się juz roz z nimi przeprosić, wtedy, Bracio, jak to ministrów robili i nasz Stapiński chcioł być takim ministrem zrobiony, więc my wszechpoloków przeproszali, byle tylko Stapińskiego jeszcze większym panem zrobić.

Oni na zgodę przystali, bo wiedzą, ze jak się żryć, to tylko chłopu bieda, ale nie chcieli Stapińskiego ministrem, a dlotego, że on wielki szubrawiec! Więc Stapiński kozoł nom znów na nich huzia.

A. M.

Domagajcie się, aby w każdej czytelni. w każdym sklepie i w każdem Kółku rolniczem prenumerowano „Ojczyznę“.



Trzysta bied,
które Państwo, Rząd i władza nakłada.

Dwudziesta pierwsza bieda chłopska.

Obca narodowość rządzi.

Z tego powodu, że należymy pod panowanie Niemców austryackich połowę biedy na nas spadło. O tem jest bardzo dużo do pisauia.

Niemcy nie mają żadnego interesu w tem, żebyśmy byli mądrzy, bogaci i szczęśliwi, więc od stu lat tak nas wychowują, że dzisiaj jesteśmy włóczęgami i dziadami i żeby nie zarobki w Prusach i w Ameryce, wymarlibyśmy w nędzy i głodzie. Żyjemy bez opieki i ratunku i nic jeszcze nie otrzymaliśmy z dobrej woli od Niemców z Wiednia.

Żaden naród, który ma swój własny, narodowy rząd, nie prosi się swego rządu o nic, gdyż rząd narodowy sam wie co robić, sam dba o potrzeby i szczęście swojego narodu. A my w Galicyi — czy nam potrzeba kościoła, księdza, szkoły, sądu, starostwa, kolei, drogi, zregulowania potoków, rzek nawet, o zgrozo składnicy pocztowej, ba nawet stacyi ogierów, jeszcze gorzej — zniesienie kulczyków świńskich i rewizorów od bydła i t. p. — to musimy przez Wiedeń w najgłębszej pokorze o to prosić i żebrać latami.

A trzeba wiedzieć, że Niemcy w Austryi mają u siebie to wszystko, mają wszędzie koleje, rzeki wyregulowane, szkoły, urzędy dogodne i t. p. — bo rząd austryacki, który jest niemieckim, zawczasu wszelkim potrzebom Niemców zaradza.

A tymczasem posłowie polscy w Galicyi starają się i proszą od lat 40 o wszystkie potrzebne rzeczy dla kraju, ale to nic nie pomaga, chociaż naprzykład koleje, poczty galicyjskie dają państwu wielkie dochody rocznie, i kolej n. p. daje czystego zysku po 27 milionów rocznie.

Niemcy w Wiedniu nie rozumieją naszej mowy i my ich także nie rozumiemy. Co to nie jeden w wojsku, przy kolei, albo jak pojechał do Wiednia nie nabiedował się, gdy miał jaką sprawę do ministerstwa, jakie to koszta poniósł. Ile to nie jeden chłop Polski otrzymał bicia i stracił zdrowia, jak w wojsku nie mógł zrozumieć musztry po niemiecku?

Ile to ludzie napłacili pieniędzy za różne prośby, podania, które muszą pisać po niemiecku do Wiednia.

Wszelkie wyroby dla wojska, kolei, nawet druki urzędowe, wyrabiane są jeszcze w wielkiej części w krajach niemieckich.

Galicya musi to zapłacić, towary z Wiednia musi sprowadzać, ale do Wiednia musi posłać tanio woły, świnie, drzewo, naftę. W Galicyi naftę kopiemy i musimy płacić za kilo nafty po 36 h. a we Wiedniu tę naftę galicyjską bywało sprzedają kilo po 18 h.

Służby państwowej, służby u władz wyższych nawet tu w kraju w żandarmeryi, przy kolei i poczcie nie można inaczej otrzymać, tylko musi się umieć mówić, pisać i czztać po niemiecku.

Chłopi polscy nic nie korzystają od Niemców z Wiednia, ale na Wiedeń pracować, podatki wielkie płacić musimy, a wszystko co poszlemy do Wiednia, jak świnie, bydło, masło, jaja, drób, drzewo, naftę, sól, to za to tanio nam zapłacą, bo tak ustanowili Niemcy, żeby nam towary i wyroby swoje jak najdrożej sprzedawać a za nasze produkta jak najtaniej płacić, a wszystko, czego nie mogą taniej dostać od Polaków, sprowadzają i kupują od Niemców z Berlina. Ustawy państwowe są dla nas często niestosowane a nawet szkodliwe, bo my musimy mieć inne ustawy jak Niemcy, Czesi, Włosi, Słowieńcy, i Węgry, bo te narody mają inne stosunki krajowe, inną tradycyę, inne zwyczaje, inne potrzeby, inną kulturę, inne gospodarstwa rolnicze, oraz inny przemysł i handel, a my nie mamy nic takiego, coby mogło nas z niemi w jedną ustawę łączyć. Wygląda to tak, jakby ktoś dwie pary butów jednakiej wielkości zrobił i zmusił w nich chodzić jednego, co ma lat 10, a drugiego co ma lat 20.

Przecież w każdej maszynie znajdować się muszą rozmaite koła, kółka i kółeczka, gdyż gdyby były równe, toby nie mogły się poruszać.

Niemcy się chwalą przed światem, że nam dali kulturę, a ja powiem, że żadnej kultury od Niemców z Wiednia nie mamy, bo nauczyli nas palić tytoń, fajki, zażywać tabakę, grać w loteryę, pić różne trunki i tyle chyba, że koszulę nie nosimy na wierzchu, ale chowamy w spodnie.

W. Wiącek.

Przepisy na placki.

1.

Weź trochę wrzasku, trochę obiecanek
Gruszek na wierzbie rosnących, wrzuć nieco
Starych gałganów, dalej cały dzbanek
Pomyj i zasług, które brudem świecą,
Daj kamieniczkę, bankowe bankructwo
I chłopskiej skóry morgów choćby parę;
Zmieszaj z tem wszystkiem, głupotę, nieuctwo,
Brak uczciwości, chciwość i niewiarę,
Nareszcie centów stańczykowskich kwartę
Wsyp, niech to zawrze, a potem niech staje.
— Wyrosną z tego ...hm...hm... Lokaje...
. . . .
Placki są takie bardzo mało warte.

2.

Nabierzesz w sito kości, starych gnatów,
Oszustwa, blagi i innych pachnideł,
Rządowej służby, fraków i dukatów,
Wyborczych złodziejstw, wiedeńskich powideł,
Kurzej ślepoty i ruskiej ugody,
Łamania słowa, tajemniczej miny
I fałszowanej kanałowej wody; —
Potem w to wycedź wiadro gorzkiej śliny,
Przyrzuć snem świętym, dodaj zgniłych liści
I piec na rożnie jako udziec z dzika —
— Wyrosną z tego cni konserwatyści...
. . . .
Po plackach takich można dostać bzika.

3.

Uszatkowawszy pięć główek kapusty
Wrzuć je na miskę z namiestnika kuchni,
Móżdżek cielęcy mięciutki, a tłusty
Wbij w to jak w ciasto, potem dobrze chuchnij,
Obłóż łapówką, dodaj macy krzynę,
Przyklep orderem, niech rządowe słońce
Przygrzeje z wierzchu ową mieszaninę;
Zawiń w czcze słowa, tak ażeby końce
Tej gadaniny wystawały zdrowo —
I wstaw na ogień. — Ci wyrosną z tego,
Co demokracyą zwą się postępową. —
. . . .
Placki te pachną, jak coś niecudnego.

4.

Świeżej gnojówki nabierz co niemiara
W ceber, do cebra łotrowstwa z dwóch worów
Wstaw, niech rozmięknie, — gdy ta masa szara
Stopi się, dorzuć żydowskich jęzorów,
Szwindlu i krzyku, plugawień polskości,
Kilka ochłapów robotniczej biedy,
Dobre pensyjki krzykaczów ichmości;
Zamieszaj drągiem tę wilgoć niekiedy,
Posyp ją ziarnem łaski namiestnika
A potem przyłóż czerwonem szmaciskiem; —
— Wyrośnie z tego gęba socyalika. —
. . . .
Placki te mocno wykręcają pyskiem.

Z całej Polski.

Z pod Prusaka.

Nasi pod Prusakiem przewyższyli nas nie tylko w lepszem gospodarowaniu na roli, ale także na polu życia politycznego. Solidarność narodowa tam o wiele silniejsza, życie polityczne czyste, nie tak brudne jak u nas. Tam nie wolno szkalować, oczerniać ludzi jak to u nas, — a jeśli czasem znajdzie się jaki oszczerca, zostaje wnet przykładnie ukarany.

Taki wypadek stał się tam niedawno. Niejaki Adam Karwowski podpisawszy się „Strzała“ na-

pisał w swojej gazetce, że narodowi demokraci ubiegają się tylko o dobrze płatne posady i w tym celu wyzyskują swoje wpływy polityczne. W czystych stosunkach politycznych pod Prusakiem rzecz naturalna — poczuli się ciężko dotknięci kierownicy stronnictwa dem-narod. i zażądali od p. Karwowskiego uzasadnienia zarzutu. p. Karwowski oddał sprawę obywatelskiemu sądowi rozjemczemu. Po rozpatrzeniu jej przez sąd p. Karwowski cofnął zarzut, przeprosił za obrazę i oświadczył, że był źle poinformowany i niesłusznie podnosił zarzuty.

Jędrek — Mędrek.

Wicie co? nie wicie pewnikiem, ze jo, Jędrek wypisałem do tego „Przyjaciela ludowego“ o tych nadużyciach, co sie to działy z łaski Jaśnie wielmożnego pana napięstnika. Prosili piknie jesce kiedyś, zeby jak ta kto co wi o tych nadużyciach, abo insych rozporządzeniach, to niechby ino im napisoł, a zaraz toto bedzie stać corne na białym w następnyj gazetce. Ze zaś u nos kandedatem był jeden wielgi pon, podobno gruby straśnie, (jo go nie widziołem i nik z nasych tys go nie widzioł nigdy) jakoś Tamoł... cy Matałkiewic sie nazywający, ze wiedziołem, jak tu u nos wydawoł rozporządzenia zatracony Mosiek, pono psyjociel pana napięstnika, takem i wypisoł dokumentnie jako to u nos było. Wszystkom sprawiedliwość oddołem jak nolezy. I tom napisoł ze wódka była tańso bez cały tydziń, ze Mosiek piwo za darmo szynkowoł, ze nieboscyki u nos z grobu powstawały, wszystkom dokumentnie jak wom mówić, wypisoł. Potymem zacął cekać, — cekołem tydziń, dwa, trzy, śtyry i ni mógem sie nicego w tym „Psyjacielu“ docekać. Juzem i myśloł, ze sie cud stoł i ze to moje pisanie do „Psyjaciela“ nie dosło, ale mi Kuba, jako ze śtuderowoł długo i wyedukowany jest, tak powiedzioł: zodnego ta cudu chłopie w tym ni ma, ino wysło nowe rozporządzenie, zeby o takich rzecach nie pisać, boby sie ludziom źle na wątrobie zrobiło od cytania. Mosiek, widzis, pono napięstnika powinowaty, pono do niego pojechoł, uściskali sie, popili, popłakali i tak właśnie uradzili, zeby juz nie wypominać więcej tego, co było niepiekne przy tych wyborach do parlimentu. Kuba jesce mi na ostatek tak dopowiedzioł: Wis, Jędrek, oba oni i ten Mosiek i napięstnik dobre ludzie som, co sie stało, to sie stało, a chocia duzo w tym brzydźkiego było, to juz nie z ich winy — tylko ze nature takom oba majom.

No, jak tak Kuba mówił, to juz i uwierzyć musiołem, bo Kuba to nie byle co wi — psecie jo tyz wiem, ze ten Mosiek to złodzij jest i tylo!

Prosimy o adresy swoich przyjaciół i znajomych, a my im poślemy egzemplarz okazowy „Ojczyzny“.

WIADOMOŚCI.

Ks. biskup sufragan Bandurski dokona wizytacyi kanonicznej części dekanatu złoczowskiego, a mianowicie: w Sasowie 16 i 17 września. w Kruchowie, Hucie Werhobuskiej, Kołtowie 18 września, w Perepelnikace i Nuszczu 19 września, w Olejowie 20 września, w Kokutkowcach 21 września, w Jeziernej 22 września, w Cebrowie 23 września, w Białkowcach i Seredyńcach 24 września, w Zborowie 25 września, w Kabarowcach 26 września, w Pomorzanach, Szpikłosach i Rykowie 27, 28 i 29 września, a nadto w Narajowie dekanatu brzeżańskiego 29 i 30 września.

Pożar. W ubiegłym tygodniu spaliła się wieś, Damienice pod Bochnią. Silny wiatr uniemożliwiał ratunek.

Represye prasowe. Pismo ludowe codzienne o kierunku narodowo-demokratycznym „Naród“ skazano na 100 rubli kary za artykuł „Przywileje więźniów politycznych“.

Zakłady wypasowe dla nierogacizny. Na podstawie akcyi, rozpoczętej przez ministerstwo rolnictwa, w sprawie podniesienia produkcyi nierogacizny, rozpoczęto obecnie budowę trzech zakładów wypasowych: jednego w pobliżu Wiednia, jednego w Galicyi wschodniej i jednego w Czechach wschodnich. Rokowania w sprawie utworzenia dalszych takich zakładów w Galicyi, na Slązku, Morawach, w Czechach, Austryi Dolnej i Krainie są blizkie ukończenia. Oczekiwać należy, że akcya ta przyczyni się do podniesienia produkcyi i do zaopatrzenia w najbliższym czasie w mięso wieprzowe centrów konsumcyi.

Przeciw przewlekaniu procesów. Minister sprawiedliwości dr Hohenburger rozesłał do wszystkich sądów okólnik przeciw przewlekaniu procesów w sprawach cywilnych. Minister wskazuje, że sady na życzenie stron odraczają zbyt łatwo terminy, nawet w takich wypadkach, gdy niema do tego podstaw. Dalej wskazuje minister, że pisanina w procesach mnoży się i wbrew ustawie przybiera rozmiary. Dlatego minister sprawiedliwości przypomina sądom szybkość postępowania i krótkość rozpraw.

Fałszywe banknoty 100-koronowe. Chociaż u włościan banknot 100-koronowy rzadko się trafi — jednak na wszelki wypadek zwracamy uwagę, że zarówno w Austryi, jakoteż w naszym kraju jest w obiegu wiele fałszywych banknotów 100-koronowych.

Bank państwowy ogłasza w tej sprawie:

Niedawno puszczono w obieg w Czechach falsyfikat banknotu 100-koronowego z r. 1910. Co do ogólnego wrażenia zgadza się zupełnie z prawdziwą stukoronówką. Przy bliższem obejrzeniu jednak można spostrzedz, że rysunki na stronie niemieckiej między wielkiemi liczbami „100“ znajdującemi się w środku i na prawo

są inaczej wykonane, niż na banknocie prawdziwym. Szczególnie znamienną cechą falsyfikatu jest to, że ozdoby otaczające główny obraz i gwiazda okalająca wielkie liczby „100“ po stronie węgierskiej l niemieckiej są na falsyfikacie jednakowe, gdy na prawdziwym banknocie te części obrazu są po obu stronach odmienne.

Gdy się więc prawdziwy banknot tak złoży, żeby zarówno obie głowy kobiece, jakoteż obie duże liczby „100“ widoczne były obok siebie, okazuje się, że obie podłużne rozetki naokoło liczby „100“ i rozetki obok głowy są nierówne co do swej formy. Gdy tak samo się złoży banknot podrobiony, widzi się, że te ornamenty są równe.

Przy obrocie pieniężnym należy na to uważać, bo można się narazić na dotkliwą stratę.

Policya wiedeńska wyznaczyła ogólną nagrodę w kwocie 8.000 koron, którą otrzyma ten, kto dostarczy policyi wskazówek do wyśledzenia fałszerzy.

Ubezpieczenie żołnierzy, którzy ponieśli uszczerbek na zdrowiu z powodu służby wojskowej. Ministerstwo wojny stwierdziło, że podania żołnierzy o przyznanie ubezpieczenia z powodu utraty zdrowia w służbie, nie są jednolicie załatwiane. Z tego powodu wydało ministerstwo wojny w porozumieniu z obydwoma ministerstwami obrony krajowej następujące wyjaśnienie: „Jakkolwiek z doświadczenia wiadomo, że służba wojskowa czyni osoby zupełnie zdrowe jeszcze zdrowszemi i odporniejszemi, to jednak nie ulega wątpliwości, iż wysiłki, złączone koniecznie ze służbą, mogą niekorzystnie odbić się na osobach mających skłonności do choroby. Byłoby niesłusznem, gdyby za właściwości służby wojskowej uważano tylko wypadki, wymienione przykładowo w rozporządzeniu z 26. października 1892 (reumatyzm, nabyty przez biwakowanie w mokrem miejscu, udar słoneczny itd.). Byłoby to nieusprawiedliwionem wobec tych osób wojskowych, które nabawiły się w czynnej służbie choroby w sposób nie tak widoczny, jak wyżej wymienione. Względami tymi kierowało się ministerstwo wojny przy rozporządzeniu z 28. stycznia 1902. To, co powiedziane jest w tem rozporządzeniu o chorobach gruźliczych, powinno być stosowane i w innych wypadkach chorobowych, spowodowanych, względnie przyspieszonych w swym rozwoju przez służbę wojskową“.

W dalszym ciągu wydało ministerstwo wojny wskazówki, celem jednolitego postępowania przy załatwianiu podań wysłużonych żołnierzy o przyznanie ubezpieczenia.

Pierwszy wodociąg na wsi. Proszą nas o podanie do wiadomości, że gmina Sielce nie będzie pierwszą, posiadającą wodociąg, albowiem wodociąg istnieje już we wsi, Wołoczyźnie (pow. Podhajce).

Mała poetka. Siedmioletnia dziewczynka nadesłała nam wierszyk przez nią napisany, który jest jeszcze troszeczkę nierówny, ale w każdym razie dość udatny.

O DOMKU.

„Stał sobie domek
„wśród liści zielonych,
„modrych bławatów
„i róż czerwonych.
„A koło niego
„dzieci biegały,
„i ładne piosnki
„sobie śpiewały.
„Gdy przyszła zima,
„kwiatków już nie ma,
„dzieci gdzieś znikły:
„do domu uciekły.
„Stał smutny domek
„zakłopotany
„i zamyślony
„i zapłakany.

Zosia El.

Śmierć pod kołami pociągu. Na włościankę Annę Kupiecką z Krzywego, przechodzącą w tych dniach rano przez tor kolejowy, najechał pociąg mieszany, zdążający ze Skałatu do Grzymałowa. Kupiecka zginęła pod kołami lokomotywy.

Dar Narodowy 3 Maja. Zarząd Główny T. S. L., pragnąc jak najrychlej zamknąć składki na tegoroczny Dar Narodowy 3-go Maja, uprasza o nadesłanie list składkowych z zebraną na nie gotówką, względnie o zwrot list składkowych z zebraną na nie gotówką, względnie o zwrot list samych, jeżeli na nią żadne nie wpłynęły datki.

Rugujmy towar zagraniczny. Na tutki i bibułki do papierosów wydajemy w Galicyi okrągło 5 milionów koron. Jakkolwiek mamy u nas kilka pierwszorzędnie urządzonych fabryk tutek i bibułek cygaretowych,to jednak około 3 miliony K. idzie za granicę. Różne „Legriffony, Kluby“ i t. d. to wyrób zagraniczny. Najpopularniejszemi obecnie bibułkami są u nas „Pobudka“ i „Promień“. Zwłaszcza „Promień“, jako opodatkowany dobrowolnie na T. S. L. winien znaleźć się w każdym sklepie Kółka rolniczego, jak również i sklepach prywatnych. Dotąd wynosił dochód na T. S. L. z 5% podatku od sprzedaży „Promienia“ — około 30 tysięcy koron. Fabryka znajduje się we Lwowie.

Wychodźtwo do Stanów Zjednoczonych. Polskie Towarzystwo Emigracyjne donosi: Rząd Stanów Zjednoczonych zaprowadził pewną ulgę w przepisach o wylądowaniu wychodźców. Dotychczas mianowicie obowiązywało rozporządzenie, iż emigranci, którzy nie mogli wykazać się posiadaniem obok biletu kolejowego na miejsce przeznaczenia gotówki w kwocie przynajmniej 25 dolarów, nie otrzymują pozwolenia na wylądowanie. Obecnie ma być ściśle stosowany przepis zasadniczy, iż imigrant ma się wykazać po-

siadaniem takiej gotówki, którąby według uznania władz wystarczyła na utrzymanie dla niego i jego rodziny, zanim znajdzie pracę. Dzieci więc jadące do rodziców, żony udające się do swych mężów, mogących zapewnić im utrzymanie, i t. p. będą odtąd dopuszczane do wylądowania nawet w razie nieposiadania przy sobie 25 dolarów. Przepis ten o tyle nie jest dość jasny, iż w dalszym ciągu pozostawia do uznania imigracyjnych urzędników amerykańskich decyzyę, jaką kwotę w każdym poszczególnym wypadku musi posiadać przy sobie imigrant, jadący szukać pracy, skoro przecież nie ma pewności, kiedy ją znajdzie.

Wobec bardzo niepewnych stosunków na amerykańskim rynku pracy, wychodźtwo do Stanów Zjedn. obecnie bardzo osłabło, w przyszłym zaś roku prawdopodobnie nastąpi gromadne wychodźtwo powrotne z Ameryki, gdyż z powodu wyborów nowego prezydenta Stanów spodziewany jest tam znaczny zastój w przemyśle.

Dział rolniczy.

W „Poradniku gospodarskim“, gazetce wychodzącej co tydzień w Poznaniu a wydawanej przez poznańskie Kółka rolnicze, — jest w ostatnim numerze artykuł pod tytułem „siew ozimin“, który tu w wyjątkach podajemy. Zwracamy przy tem uwagę, że w naszym „Przewodniku Kółek rolniczych“, w ostatnim numerze z 10 września jest również bardzo dobre pouczenie „o siewie zboża“. Ze względu na zasiewy jesienne przeczytajcie uważnie oba artykuły, a korzyść będzie podwójna: po pierwsze, skorzystacie z uwag zawartych w obu artykułach, — po drugie, porównawszy oba artykuły, poznacie różnicę, jak gospodarują nasi pod Prusakiem, a jak my tu gospodarujemy.

Siew ozimin.

Czas siewu. Ustaliły się już co do czasu siewu w różnych częściach kraju pewne dane. Słyszymy często, że siew oziminy rozpoczynać należy 20 września, a kończyć 5 października. Nie zawsze to jednak i nie w każdym wypadku może być właściwe, a to z powodu różnych nieraz okoliczności. Rolnik powinien poznać wszystkie czynniki, które wpływają na czas siania, by wiedział, kiedy trzymać się należy przepisanych do siewu dat kalendarzowych, a kiedy od nich i jak daleko odstępować wolno.

W pierwszym rzędzie tedy o czasie siewu stanowią klimat i skład ziemi. Zasiana na zimę roślina powinna koniecznie silnie się rozkrzewić już w jesieni, a do tego potrzebuje trochę ciepła. Żyto i pszenica wedle Haberlandta potrzebują ciepła 8 do 15 stopni Cels. Co prawda, by ziarno skiełkowało potrzeba znacznie mniej ciepła, lecz nietylko na skiełkowaniu ziarna, ale i na silnym rozwoju rośliny przed zimą zależy.

Kto zaś tak sieje oziminę, że ziarno przed mrozem zaledwie się ukaże na powierzchni, ludzi się gdy dowodzi, że tyle i tyle razy tak późne żyto właśnie plonowało u niego najlepiej; są to rzadkie tylko wyjątki.

Zasiew w czasie zwyczajnym, a zatem mniej więcej pomiędzy 20 września a 5 października, powinien u nas pozwolić roślinie na prawidłowy rozwój. Wtedy krzewienie się rośliny może być dostateczne, bo nagromadza się w roślinie duży zapas pokarmów, korzenie zapuszczają się głębiej w ziemię. Roślina taka nigdy nie wymarznie, gdyż, choć straci pewną część korzeni z powodu mrozu, jeszcze głębiej jest ich tyle, że wystarczą roślinie do życia i rozwoju.

Najniebezpieczniejszy dla rośliny jest czas, gdy roślina kończy pobieranie pokarmu z ziarnka, a rozpoczyna odżywianie swe z ziemi. Wtedy jest najsłabszą, jest na rozdrożu, jest jakoby młode zwierzę odsadzone od matki i skazane na paszę z koryta. Jeżeli taką młodą roślinkę zastanie mróz, a rola przytem zbyt lekka lub może murszata, to roślinie tej życia dobrego prorokować nie można. Owszem jest obawa, że dużo roślin wyginie przez zimę. Nietylko więc poschodzić, ale i zakorzenić się jako tako powinna roślina przed zimą koniecznie i to tak żyto jak pszenica.

W niektórych gospodarstwach wyrządzają w oziminach często szkody rozmaite muszki, zboże spotyka się przedeżniwy połamane, jakby przez nie przeszły owce itp. Wiele z tych much składają jajka już we wrześniu, w świeżo posiane oziminy i dlatego to poleca się tak późny siew ozimin (20 wrzesień), kiedy to muchy dla chłodów już nie latają. Są jednakże pomiędzy muchami temi i takie (Niezmiarka), które zwłaszcza w pszenicy i jęczmieniu jajka składają na wiosnę dopiero. Przeciw tym późniejszy siew niewiele pomaga. Owszem zalecają siać jęczmień jak najwcześniej na wiosnę, taksamo przenicę (choćby już około 15 września), aby i ona wiosną rozwinęła się wcześnie i rychło wykłosiła, gdy Niezmiarka składa jajka w maju. Wykłoszonej zaś pszenicy lub jęczmieniowi szkodzi rzadko.

Z tego wynikałoby, że rolnicy powinni siać najpierw pszenicę, a potem żyto.

Ilość ziarna na 1 morgę. Nie można tutaj dawać recepty, gdy gęstość siewu zależy także od różnych okoliczności. I tak: jeden gatunek żyta lub pszenicy mocniej się krzewi, potrzebuje zatem więcej miejsca dla swych korzeni, niż drugi. Dalej — gęstość siewu zależy od ziemi. Na bogatszej, pulchniejszej, głębiej uprawionej i czystej glebie, mniej siać na morgę potrzeba, niż na roli bedącej w gorszych warunkach. Ale i na lekkich gruntach też za gęsto siać nie wolno, bo większa ilość roślin więcej potrzebuje

wody, a tej na lekkim gruncie zawsze bywa mało. Powietrze też odgrywa rolę przy odmierzaniu siewu na 1 morgę.

W klimacie, gdzie dużo pada deszczu, mogą rolnicy siewać oziminy rzadziej niż u nas, gdzie to tak częste panują susze. Taksamo sieje się rzadziej przy wcześniejszym siewie niż przy późniejszy, n. p. w październiku, gdyż wtedy warunki dla wschodzenia są gorsze, zwykle zdarzają sie już zimna, co już także niekorzystnie wpływa na wschodzenie zboża, to to, i owo słabsze ziarno może nie zejść wcale.

Ważnym też przy obliczeniu gęstości siewu jest warunek nawożenia roli. W ostatnich czasach rolnicy, umiejętnie używający sztucznych nawozów, zniewoleni byli znacznie rzadziej siewać, gdyż zboża gęsto posiane, tak oto po dawnemu 80—100 funt. na morgę, wylegały, zwłaszcza przy wyższej dawce saletry.

Jak to postępowi rolnicy dziś sieją, o tem poucza następujące doświadczenie p. Stieglera z Sobótki w pow. pleszewskim:

„Chętnie — pisze p. Stiegler — podaję do publicznej wiadomości moje od kilku już lat corocznie prowadzone doświadczenia z rzadkim siewem żyta. Do prób parcele odmierzono po 1 mordze i to po owsie, zasianym po ziemniakach, pod które dano obornik. Żyto dostało w jesieni na 1 morgę po 2 ctr. 20 proc. superfosfatu, 3 ctr. kainitu, 40 funtów siarczanu amoniaku. Na wiosnę 1911 r. nasypano na każdą parcelę jeszcze w 2 dawkach 30 i 35 funt., razem 65 funt. saletry na 1 morgę. Żyto zasiano 16 września 1910 r. siewuikiem z rolkami przyciskającemi Töyfera. Rezultat z tych parcel jest następujący:

Parcela	wysiano na 1 morgę	Sprzątnięto ziarna w cetnarach	słomy
I	28 funt.	17,37	20,25
Ia ulewny deszcz spłukał zupełnie 10 kw. m. roli	28 „	16,55	20,25
II	33 „	17,10	22,90
IIa	33 „	16.55	20,50
III	38 „	16,05	20,80
IIIa	38 „	16,27	20,15
IV	43 „	16,50	21,—
IVa	43 „	15,63	20,10

Obsiano umyślnie po dwie parcele równą ilością ziarna, aby na przypadek szkody jakiej na jednej parceli (myszy itp.), druga parcela służyć mogła jako doświadczenie.

Z powyższego doświadczenia przekonują się Czytelnicy, jak to mało wystarczy siać na 1 morgę, a mimo to można mieć duże sprzęty, jeżeli się tylko rolę i uprawę i czas żytu da odpowiedni.

G ł ę b o k o ś ć p r z y k r y c i a z i a r n a. Tak żyto jak pszenica nie potrzebują głębokiego przykrycia ziemią. O życie nawet powiadają, że „chce widzieć słońce“, to znaczy, że trzeba je płytko przykrywać ziemią.

Ponieważ dziś już nie siewa się inaczej jak siewnikiem*), przeto nie byłoby nawet potrzeby rozwodzić się o głębokości przykrycia ziarna. Jednakże są okoliczności, gdzie mimo siewnika, ziarno przychodzi czasem za głęboko, n. p. na lekkiej ziemi, a przy nowym siewniku i ostrych, głęboko idących radlicach. W takich wypadkach zapobiega się, puszczając przed siewnikiem gładki wał drewniany, który utłacza cokolwiek ziemię. Pewnem jest, że płytki siew oziminy daje wogólności mocniejsze i silniej się krzewiące rośliny. Za głęboki siew zaś przedłuża tylko wegetacyę i zmiejsza siłę do krzewienia się rośliny. Za głęboko przykryte ziarmo, zachowuje się tak jak za późno zasiane, więc daje plon niższy.

Porady w sprawach ogrodniczych.

Zbliża się czas najlepszy do sadzenia drzew i krzewów owocowych, do zakładania sadów. Często się zdarza, iż ten lub ów z gospodarzy radby u siebie sadek założyć, lecz nie wie dobrze, skąd dostać drzewek dobrych a tanich, często nie umie sobie poradzić z posadzeniem ich, tak, że rok za rokiem schodzi, a o sadku tylko się myśli, a nie zakłada, bo nie wiedzieć, gdzie się udać po zakupno potrzebnych drzewek, albo chociażby po poradę w rzeczach sadowniczych. Żeby temu zaradzić, instruktor Towarzystwa ogrodniczego krakowskiego w dnie targowe, to jest we wtorki i piątki, przez wrzesień, październik i listopad od godziny 9 rano do 12-tej w południe będzie urzędować w kancelaryi Towarzystwa w Krakowie przy ulicy Gołębiej pod l. 18 na parterze, wejście z bramy — i tu każdemu interesującemu się udzielać będzie rad i wskazówek we wszystkich sprawach, tyczących się sadownictwa i warzywnictwa.

Nie w każdym czasie i nie każdy, szczególnie kto jest ze stron dalszych, może przyjechać do Krakowa, aby tu się z instruktorem zobaczyć i poradzić. Jeżeli chodzi o poradę w sprawach nie tak wielkiej wagi, można porady zasięgnąć listownie. Adresować należy na nazwisko instruktora tak: Józef Tacikowski — instruktor — Kraków, ulica Gołębia Nr. 18.

Gdyby zaś chodzić miało o założenie u którego z gospodarzy sadu większego, choćby na 1 morgu, albo w ogóle o rzecz większej wagi, bo pociągającą za sobą koszty spore, a wymagającą większej znajomości, naprzykład założenie szparagarni, truskawczarni i t. p. wtedy instruktor po porozumieniu się ustnem czy listownem gotów jest na swój koszt koleją na miejsce przyjechać i tu po obejrzeniu gruntu

*) Mowa tu o siewie w W. Księstwie Poznańskiem, u nas gospodarze w niewielu jeszcze miejscowościach używają siewnika.

udzielić odpowiednich rad, zarządzić i pokierować robotami. Do kolei zainteresowany musi w takim razie przysłać konie.

Wszystko, co tu napisane, zwrócone jest do gospodarzy małorolnych włościan 7 powiatów zachodniej Galicyi: Krakowskiego, Podgórskiego głównie, a potem Chrzanowskiego, Bialskiego, Myślenickiego, Wadowickiego i Żywieckiego.

Instruktor ogrodniczy tak samo, jeżeli chodzi o wzbudzenie ruchu i zamiłowania do sadownictwa w danej wsi, po porozumieniu się z parafią czy gminą, szkołą czy Kółkiem rolniczem, urządza odczyty i pogadanki z zakresu ogrodnictwa, urządza wycieczki i t. p.

Na fundusz prasowy złożyli w dalszym ciągu: Józe Rudnik z Ł. 10 gr.. J. M. z W. Zan. 20 gr., Mikołaj H. 20 gr., St. Sulig z Kr. 25 gr.

Odpowiedzi.

P. Walenty Sitarz w J. Bardzo dziękujemy. „Ojczyznę" wysyłamy według podanych adresów.

P. Antoni L. w P. Jakkolwiek godzimy się na zasadnicze stanowisko, to jednak ze względu na formę artykuliku umieścić nie możemy.

Wydawca: **Józef Sarna.** — Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Stanisław Rymar.**
Czcionkami Krakowskiej Drukarni Nakładowej, Spółka z ogr. odp. w Krakowie (dawniej W. Kornecki) pod zarz. A. Nowaka.